

Mateusz Chudziak: Turcja, USA i wielkie nieporozumienie wokół Kurdów

Turcja dziś i Turcja sprzed dwudziestu lat to dwa zupełnie inne państwa. AKP dokonała wymiany elit, zniosła kuratelę wojska nad klasą polityczną oraz – co najbardziej niepokoiło Zachód – dokonała istotnych zmian w polityce tożsamościowej. Jakobiński kemalistowski laicyzm ustąpił miejsca modelowi znacznie bardziej przyjaznemu islamowi – pisze Mateusz Chudziak w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kurdowie. Laboratorium polityczności?”.

Od początku października 2019 roku obserwujemy w północnej Syrii działania, które na Zachodzie odbierane są w sposób jednoznaczny: Turcja, będąca w strukturach NATO, prowadzi operację wojskową wymierzoną w syryjskich Kurdów. Sympatia zachodniej opinii publicznej jest po stronie słabszych. Kurdowie realizują bowiem świecki i radykalnie demokratyczny projekt polityczny i jest to rzecz na Bliskim Wschodzie ze wszech miar deficytowa. Po drugiej stronie zaś mamy agresora, który z lojalnego członka wspólnoty euroatlantyckiej, świeckiego państwa, będącego w formalnym sojuszu z Zachodem, w ostatnich latach skręcił niebezpiecznie w stronę islamu. Ponadto zwalcza w Syrii Kurdów, będących awangardą nowoczesnej bliskowschodniej polityki, niosących regionowi ofertę polityczną aspirującą do miana uniwersalnej. Oburzenie budzi również fakt, że turecki atak na kurdyjską enklawę umożliwiony został przez USA.

Wiele wskazuje na to, że wycofanie się Amerykanów z Syrii to początek zwijania całego *pax americana*. Właśnie na tym układzie w okresie powojennym opierała się cała architektura bezpieczeństwa w części świata, którą Zachód nazywa „wolną”. Nie będziemy tutaj wnikać w sferę wartości, ani stawiać ocen moralnych. To co postaram się zaproponować, to próba wyjaśnienia skomplikowanej relacji łączącej Turcję z USA (i szerzej z Zachodem) oraz tego, jak wpisana w te relacje ambliwalencja uderza w Kurdów. Wydaje się bowiem, że w wydarzeniach ostatnich tygodni (i lat) skupia się wszystko, co stanowi o

Wiele wskazuje na to, że wycofanie się Amerykanów z Syrii to początek zwijania całego pax americana.

Właśnie na tym układzie w okresie powojennym opierała się cała architektura bezpieczeństwa w części świata

ambivalencji projektu pod tytułem „Turcja w świecie euroatlantyckim”.

Turcja Erdoğan – stare po nowemu, czyli historia nieporozumień

W obiegowej opinii trwające od 2002 r.

rządy Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) zmiotły stary, kemalistowski i oswojony na Zachodzie porządek polityczno-społeczny. Nie da się ukryć, że Turcja dziś i Turcja sprzed dwudziestu lat to dwa zupełnie inne państwa. AKP dokonała wymiany elit, zniosła kuratelę wojska nad klasą polityczną oraz – co najbardziej niepokoiło Zachód – dokonała istotnych zmian w polityce tożsamościowej. Jakobiński kemalistowski laicyzm ustąpił miejsca modelowi znacznie bardziej przyjaznemu islamowi, a co za tym idzie – Turcja po latach odwrócenia od Bliskiego Wschodu, zaczęła zdradzać ambicje odgrywania w tym regionie istotnej roli. Wszystko to budziło i budzi do dziś głęboką nieufność w Stanach Zjednoczonych. Sojusznik, który sprawiał problemy (interwencja na Cyprze w 1974 r., seria wojskowych zamachów stanu), mimo wszystko pozostawał lojalny w warunkach zimnej wojny i nie miał aspiracji do realizowania projektów politycznych na własną rękę. Polityka turecka ostatnich lat przyniosła w tym obszarze znaczące zmiany i zerwała z obowiązującym status quo.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaż darowiznę w dowolnej wysokości.

Istotnym elementem nowej AKP-owskiej Turcji, który miałby stać w kontrze do niedawnej, republikańskiej tradycji państwowej, jest również stosunek do Kurdów. Zgadza się, że w pierwszych latach swoich rządów AKP ostro deprecjonowała świecki, etniczny i antykurdyjski nacjonalizm. Spoiwem tożsamościowym miał być islam, a to zaś miało dawać Ankarze legitymację do prowadzenia na Bliskim Wschodzie

polityki, której finałem miało być uczynienie z Turcji ośrodka cywilizacyjnego, realnie oddziałującego na inne państwa regionu. W tym projekcie mieściłoby się rzecz jasna również Kurdowie, zarówno w samej Turcji, jak i w państwach ościennych. Wszystkie powyżej wymienione zmiany w polityce tureckiej, odbierał Zachód (a w szczególności USA) z ledwie skrywaną nieufnością.

Współczesna Turcja zarzuciła projekt takiej redefinicji narodu, w której mieliby miejsce Kurdowie

W ocenach polityki Turcji od dawna pojawiał się ten sam problem: ignorowania przez Zachód podstaw tureckiego myślenia

o państwie. Należy do niego po pierwsze przekonanie o konieczności obrony suwerenności narodowej za wszelką cenę, a po drugie: równie silna wiara w to, że jakiegokolwiek podważenie unitarnego i centralistycznego charakteru państwa, a także niepodzielności narodu, stanowi dla Turcji zagrożenie egzystencjalne. I tak w pierwsze z tych przekonań wpisany jest antywesternizm istniejący od samej proklamacji republiki (ta powstała po wygnaniu europejskich wojsk z Anatolii), z kolei AKP to przekonanie podtrzymuje. Przejawem drugiego z tych przekonań jest zaś turecka alergja na wszelkie próby politycznej emancypacji Kurdów. Emancypacji – dodajmy – takiej, która stałaby w kontrze wobec ustalonego porządku państwowego w Republice Tureckiej. Kemaliści byli w tym nieprzejednani, zaś AKP oswoiła się z konserwatywną autonomią Kurdów w Iraku, zaś próby rekuncylacji z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK) upadły wraz ze wzrostem znaczenia Rożawy jako samodzielnego i de facto autonomicznego projektu politycznego. Wobec tego współczesna Turcja zarzuciła projekt takiej redefinicji narodu, w której mieliby miejsce Kurdowie. Model kemalistowski powrócił przynajmniej w tym aspekcie. Tego Stany Zjednoczone nie brały pod uwagę stawiając na SDF jako najbardziej wiarygodnego i skutecznego sojusznika w walce z Państwem Islamskim.

Kurdowie w Syrii: zdrada USA, paranoja Turcji?

Wydarzenia ostatnich tygodni swoimi korzeniami sięgają pierwszych lat wojny w Syrii. Kiedy mówimy o „nieefektywności” sojuszu z Turcją w ramach NATO, musimy zwrócić uwagę przede wszystkim na pryncypia polityki tureckiej. Stoją one w kontrze do pryncypiów polityki amerykańskiej. Dla Stanów wrogiem numer 1 jest radykalny islam, stąd inwestycja w Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF), których trzonem są Ludowe Jednostki Samoobrony (YPG), ściśle powiązane z Partią Pracujących Kurdystanu (PKK). Kurdowie wykazali niespotykaną hardość, bitność i skuteczność w zwalczaniu Państwa Islamskiego w Syrii, tak też byli odbierani przez wielu na Zachodzie. Jak zatem udzielane im przez Amerykanów wsparcie zostało odebrane w Ankarze? Turcja była gotowa strawić kurdyjską autonomię w Iraku, rządzoną przez Masuda Barzaniego i jego współplemieńców, ponieważ ci nigdy nie postulowali niczego, co nawet zbliżałoby się do postpaństwowego projektu politycznego realizowanego w Rożawie i akceptowali rolę klienta Ankary. Władze tureckie podejmowały nawet próby rozmów z kierownictwem syryjskiej Partii Unii Demokratycznej (PYD), kiedy jeszcze trwał rozejm z PKK (oba podmioty Ankara, nie bez podstaw, traktuje jako dwie filie tej samej organizacji). Niestety głęboko w Turcji zakorzenione podstawy myślenia o państwie, nie przewidują żadnej formy uznania dla Rożawy ani autonomii syryjskich Kurdów. Z kolei realizację narodowych interesów Ankara jest gotowa realizować nawet wtedy, gdy sojusznicze relacje z USA mogą zostać narażone na szwank.

*Głęboko w Turcji
zakorzenione podstawy
myślenia o państwie, nie
przewidują żadnej formy
uznania dla Rożawy ani
autonomii syryjskich Kurdów*

Podstawą takiego
podejścia Turcji jest
to, że w opisanej
skrótowo powyżej
wyobraźni
politycznej, państwo
ulega daleko
posuniętej
sakralizacji. Albo

będzie silne, centralistyczne i budzące respekt, albo upadnie. Rożawa zaś to laboratorium stworzonej przez osadzonego w tureckim więzieniu lidera PKK Abdullaha Öcalana, koncepcji „demokratycznego konfederalizmu”. Öcalan, niegdyś marksista-leninista, w pierwszej dekadzie XXI zwrócił się w kierunku koncepcji amerykańskiego anarchizującego myśliciela Murraya Bookchina. Stąd zrodził się projekt

radykalnej redefinicji państwa, próby „przekroczenia” zarówno samego państwa, jak i kapitalizmu. Dodatkowo zakłada on radykalną decentralizację i przeniesienie procesów decyzyjnych na poziom lokalny. W takiej formie projekt Rożawy, będącej zarówno laboratorium politycznym, jak też poligonem wojskowym, stoi w fundamentalnej sprzeczności ze wszystkim, co o państwie myślą zarówno elity tureckie (stare i nowe), jak i społeczeństwo. Zwalczenie go, zważywszy na obecność Kurdów tureckich w YPG oraz szeroką recepcję tego rodzaju myślenia o polityce wśród kurdyjskich „cywili” w Turcji, stoi w hierarchii ważności wyżej, niż współpraca ze Stanami Zjednoczonymi, których większość Turków nie darzy ani sympatią, ani szacunkiem. Stąd też zbliżenie Ankary z Rosją, projekt zakupów rosyjskich systemów obrony przeciwlotniczej S-400 i realnie prowadzona z Rosją gra o przyszły kształt Syrii.

Jak zatem na tym tle ocenić jednoosobowo (najwyraźniej) podjętą decyzję Donalda Trumpa o wycofaniu politycznego i wojskowego wsparcia dla Kurdów w Syrii? Jest ona odbierana przez amerykański establishment jako zdrada (w tym przez Pentagon). Wydaje się jednak, że już sama współpraca z Kurdami, zarówno za kadencji Obamy, jak i Trumpa, wyżej stawiała punktową współpracę z sojusznikiem tymczasowym i niepaństwowym (Kurdowie), aniżeli z państwem (Turcją), które w ostatnich kilkunastu latach konsekwentnie dążyło do wypracowania sobie równorzędnej i partnerskiej pozycji w relacjach z USA. Inną sprawą jest to, na ile cel ten udało się Turcji osiągnąć.

Problem w relacjach z Turcją, zarówno ze strony USA, jak i całego Zachodu leży zatem we wspomnianej na wstępie głębokiej ambiwalencji tych relacji. Turcja, jaka by nie była, nie może ulec wewnętrznej implozji, na przykład w wyniku załamania gospodarczego, którym groził niedawno Trump. Nie może też ulec wewnętrznej destabilizacji – ta niechybnie przeniosłaby się do Europy. Ponadto, Turcja nie może odpłynąć w orbitę Rosji (co już mający niebezpiecznie blisko na horyzoncie). Jednocześnie Turcja, od początku swego istnienia w swojej republikańskiej formie jest państwem wobec Zachodu nieufnym i jednocześnie nastawionym przede wszystkim na realizację własnego interesu narodowego. Taki stan najprawdopodobniej będzie się utrzymywał, a ceną tego, by nie zmienił się na gorsze, będzie podmiotowość słabszych, niepaństwowych graczy, takich jak organizacje skupione wokół lewicowego ruchu kurdyjskiego.

Mateusz Chudziak – Analityk Ośrodka Studiów Wschodnich w Warszawie. Specjalista do spraw polityki wewnętrznej w Turcji oraz relacji z państwami Zachodu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego